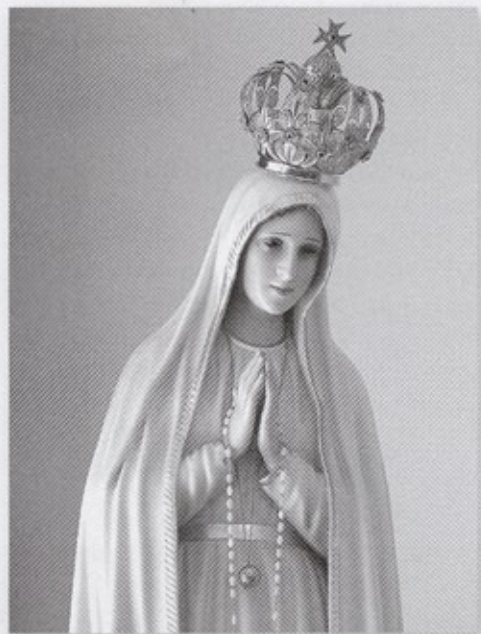


TRZY OBLICZA – TRZY POSTAWY

Istnieje pewna szczególna figura Matki Bożej Fatimskiej. Została ona wykonana według wskazówek siostry Łucji, przekazicielki przesłania fatimskiego, która niedawno odeszła i która widziała Matkę Bożą na własne oczy. Już pierwsze spojrzenie na figurę upewnia, że nie jest to podrzędne dziełko. Przeciwnie, można by je stawiać obok drogocennych obrazów, ale nie tych, które są jedynie za takie uważane, będąc w rzeczywistości bazgrołami na poziomie trzylatka. W tym wypadku widać bowiem utalentowaną dłoń. Patrząc na twarz figury, odnosi się wrażenie obcowania z kimś żywym. Lecz można dostrzec pewną intrygującą właściwość. Oto, kiedy staniemy w większej odległości od figury, mamy wrażenie, że Matka Boża jest z czegoś wyraźnie zadowolona. Z właściwą sobie delikatnością uśmiecha się. Jednak stojąc w tym miejscu pozostajemy poza jej wzrokiem. Pojawia się myśl, by podejść bliżej. I kiedy tak zrobimy, zauważymy wyraźną zmianę. Odkrywamy, że pod Jej oczami kładą się cienie, jakby ciemniejsze niż to zazwyczaj bywa u ludzi. Czy są to może ślady płaczu? Co więcej, Matka Boża chce nam coś



powiedzieć. Jednak nadal nie patrzy na nas. Stajemy więc pod samą figurą. Kiedy nasz wzrok spotyka się z Jej wzrokiem, dzieje się rzecz dziwna... Stwierdzamy ze zdziwieniem, że Matka Boża wcale się nie uśmiecha. Usta są lekko otwarte, jakby chciały coś rzec. Oczywiście, będąc wyraźnie na nas skierowane, o coś proszą. Choć jest to przecież Królowa Nieba i Ziemi, Ona

się do nas zwraca. Można by zapytać, dlaczego, kiedy stoimy z daleka, Maryja jest zadowolona, a kiedy się zbliżamy, odnajdujemy jakiś tajemniczy problem?

Wyobraźmy sobie pewną sytuację. Po długim pobycie poza domem powraca jedyny syn. Już z daleka dostrzega matkę krzątającą się przy domowych pracach. Ta, widząc go, cieszy się, że już wrócił. Gdy wejdzie on za próg i poświęci chwilę, dostrzeże, że nie wszystko jest w porządku. Lecz nim usłyszy wyjaśnienia, najpierw będzie zapytany: „Już jesteś? Co tam u ciebie słycać synku?” On opowie o swoich drobnych problemach, o niewygodach, jakie go spotkały i o sukcesach, jakie osiągnął, a matka wysłucha z uwagą całej historii, pocieszy, pogratuluje. Dopiero pod wieczór, kiedy zasiądą do kolacji, dowie się, że są poważne kłopoty finansowe – że tacie grozi utrata pracy. Matka wtedy zapyta: „Czy zechcesz nam pomóc?” Wydaje się, że podobna sytuacja ma miejsce jeśli chodzi o tą figurę. Od matczynej radości przechodzimy do problemów.

Pamiętając, że Maryja jest naszą najlepszą Matką, możemy postarać się przemieścić powyższą sytuację na relację między nami a Nią. Wobec tego mamy do wyboru trzy postawy.

PIERWSZA POSTAWA to jakby spoglądanie z daleka na figurę. Stąd nie widać żadnych problemów. Oto mamy tych wszystkich, którzy stoją sobie chwilę za płotem, a następnie odchodzą nie mówiąc swej matce ani jednego słowa. Po co mieliby się zajmować własną matką? Przecież mają tylko jedno życie! Przecież nie mogą jednocześnie chodzić w niedzielę do dochodowej pracy i zjawiać się na Mszy świętej. Przecież nie da się równocześnie czytać głupiego piśmida dla nastolatków oraz ambitnej lektury duchowej. Oni nie dostrzegą całego ogromu wyzwań. Dla nich „wyzwaniem” może się stać wielka kasa, szybki samochód, piękna dziewczyna, domek na plaży, czy zapewnienie sobie za wszelką cenę kolejnej drogiej rozrywki. Po co mieliby poświęcać czas dla Matki Najświętszej? W rezultacie jedyne, co Maryja zdąży im powiedzieć to: „Cieszę się, że jesteś...” Zobaczą tylko jej uśmiech, po czym pójdą dalej, by nie tracić czasu. Nie będą sobie nawet zdawać sprawy, że Matka za nimi płacze. Takim można powiedzieć jedynie, że nie można służyć dwóm panom. A komu się oddamy, z tym spędzimy całe nasze życie i wieczność...

DRUGA POSTAWA to ci, którzy podejną nieco bliżej do figury. Zobaczą, że coś jest nie tak i na tym poprzestaną. Czyniają tak ludzie przychodzący do Kościoła sporadycznie. Maryja to dla nich tylko przydatna pośredniczka. Owszem, usłyszą o jakichś problemach, o jakimś piekle. Może nawet spotkają się z tajemnicami fatimskimi zawierającymi wielką przestrożę i wielką obietnicę. Ale oni przecież



przyszli się tylko zwierzyć i pocieszyć samych siebie. Bo przecież Maryja nie potrzebuje pocieszenia. Płaczące figury to wymysł starszych pań, które modląc się zbyt długo, miewają zwidy. Notabene, nie tak dawno jedna z figur Matki Bożej Fatimskiej zapłakała w Nowym Orleanie, a później sami byliśmy świadkami tragedii, która się tam wydarzyła. Czy więc pamiętano o Matce Bożej?

Niektórzy z nich może podejną dalej, lecz wciąż będą poza wzrokiem Najświętszej Matki. Są to tak zwani ALE – katolicy. Oni wiedzą, że muszą coś zrobić, lecz sami tłumaczą Matce Bożej, co będzie lepsze. Mówią: „Tak Maryjo – ty płaczesz. To straszne... Jeśli chcesz, mogę zostać dla Ciebie na całej Mszy świętej. ALE chyba nie oczekujesz, że będę marnował godziny na przesuwanie paciorków różańca? Mogę napisać artykuł atakujący Hitlera i Stalina. ALE przecież dzisiaj wszyscy są święci i nawet mordercy nienarodzonych dzieci zostali usprawiedliwieni. Nauczanie Twego Syna już trochę wyszło z mody. Ja wiem, że trzeba się odpowiednio ubierać, nie chodzić do miejsc gorszących.